Wiadomości Gródeckie
Haradockija Naviny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach • Nr 6(12) 20.VI. – 19.VII.1996 r. Cena 1 zł

• Nowa stacja CPN • Lekarzy na lekarstwo • Telefony najwcześniej za dwa lata • Koniec wojny o działkę nr 512 • Brawo OSP Gódek! • „Першая споведзь” • Skarby Góry Zamkowej w Gródku • Ліст з горада • Гарадоцкі замак • Encyklopedia gminy • Pamiętnik młodej weterynarki • Staronka śmiechu i raspusty



Fot. Leon Tarasewicz

Jak co roku, w lipcu, wszyscy czekamy na „Basowiszcza”. Na te trzy letnie dni zjeżdża do nas młodzież z całego województwa. Przy dźwiękach ostrej muzyki pękają wszelkie bariery pokoleniowe.

Na lato

Nadszedł czas letniego odpoczynku, urlopów i wakacji. Dzieci wyjeżdżają na kolonie i obozy, a dorośli na wczasy. Do nas też przyjeżdżają letnicy. W naszej gminie mamy przecież bardzo dobre warunki turystyczne — zdrowe powietrze, lasy, malownicze okolice. Czy zastanawialiście się, drodzy Czytelnicy, jak tutejsze tereny wyglądały w przeszłości? Z pewnością lasy były bardziej dziewicze i mniej dostępne niż dzisiaj. Łąki nie były jeszcze zmeliorowane, więc Gródek i okoliczne osady otaczały bagna. A jak wyglądały drogi i budynki?

W tym wydaniu „Wiadomości Gródeckich" spróbujemy przenieść się kilka wieków wstecz i zobaczyć, jak wtedy wyglądała nasza gmina. Na rozkładówce zamieściliśmy rysunek Leona Tarasewicza, będący próbą rekonstrukcji zamku, który stał kiedyś na obecnym grodzisku w Gródku. Warto zachować taki niepowtarzalny „plakat" i mieć ciągłe poczucie bogatej historii naszych terenów. Ten numer „WG" pokażmy też gościom, którzy szczególnie teraz bardzo licznie nas odwiedzają. Niech i oni znają, że Gródek to nie byle miasteczko.

Redakcja

• Informacje z gminy

Nowa stacja CPN

Dobiega końca budowa kontenerowej stacji paliw przy szosie do Bobrownik. Prace wykonuje firma BUDONAFT z Krakowa. Robotnicy — wśród nich ciemnoskóry obcokrajowiec — uwijają się jak mogą, by ukończyć budowę przed nadejściem upałów. Dyrekcja CPN z Białegostoku chce jak najszybciej zlikwidować dystrybutory w pobliżu bloków w Gródku. O zagrożeniu, jakie niosą opary benzyny okolicznym mieszkańcom pisaliśmy już w roku ubiegłym. Wtedy zapadła decyzja, wymuszona licznymi skargami i protestami, o wybudowaniu nowej stacji. Dla archaicznych (w związku z czym szczególnie niebezpiecznych) dystrybutorów paliw w Gródku ubiegłoroczne lato miało być ostatnim, kiedy działały. W ciągu roku powinny były pójść na złom. Miejmy nadzieję, że wreszcie tak się stanie.

Brawo OSP Gródek!

W ramach rywalizacji Ochotniczych Straży Pożarnych w maju i czerwcu w całym województwie odbywały się zawody sportowo-pożarnicze. 1 maja w Gródku miały miejsce zawody gminne. W ogólnej klasyfikacji, obejmującej sztafetę pożarniczą i ćwiczenia bojowe, najlepsi okazali się strażacy z Bobrownik, wyprzedzając Gródek i Podozierany. Dwie zwycięskie drużyny 25 maja pojechały do Łap na zawody rejonowe. Tam drużyna z Gródka zajęła szóste miejsce (na 19 startujących). W ćwiczeniach bojowych nasi strażacy zajęli drugie miejsce, zdobywając puchar Komendanta Rejonowej Komendy Straży Pożarnej. OSP Gródek startowała w składzie: **Adam Bura**, **Krzysztof Grabowski**, **Jerzy Lisowski**, **Jan Motolko**, **Mikołaj Motolko**, **Andrzej Samojlik** i **Mirosław Sierżan**.

Koniec wojny o działkę nr 512?



Fot. Leon Tarasewicz

Bliski rozstrzygnięcia wydaje się być spór o gminną działkę nr 512 przy ul. Błotnej w Gródku. Przypomnijmy, że roszczą do niej prawo państwo Chrzanowscy po drugiej stronie ulicy, zaś państwo Kot uważają, że władze gminy powinny im umożliwić jej nabycie w celu poszerzenia obejścia (obecnie bardzo wąskiego). Sprawę próbowano załatwić ugodowo (bezskutecznie), po czym znalazła się ona w sądzie. Po ponad dwóch latach od rozpoczęcia sporu pojawiła się wreszcie możliwość uregulowania konfliktu poprzez rozdzielenie działki na dwie części i umożliwienie ich nabycia zwaśnionym stronom. Państwo Kot, z uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo, mogliby to uczynić na drodze bezprzetargowej. Takie rozwiązanie, w formie uchwały, zaakceptowała Rada Gminy na swym ostatnim posiedzeniu 28 czerwca 1996 r.

Lekarzy na lekarstwo

Nie jest dobrze z opieką lekarską w naszej gminie. W Ośrodku Zdrowia w Zubkach pracuje już tylko pielęgniarka. Przychodnia w Królowym Moście czynna jest jedynie kilka godzin dziennie. Trochę lepiej jest w Gródku. Jednak lekarzy chętnych do pracy w naszej gminie brakuje. Próbą rozwiązania tego problemu jest powołanie kierownika gminnej służby zdrowia. Pertraktacje w tej sprawie władze gminy prowadzą z dy-

rekcją Terenowego Zespołu Opieki Zdrowotnej. W planach jest również wycieczka gminnej delegacji do województwa suwalskiego, gdzie służba zdrowia funkcjonuje na zmienionych zasadach.

Telefony najwcześniej za dwa lata

Do 15 lipca zostanie wydane pozwolenie na budowę, niezbędne do rozpoczęcia kompleksowej telefonizacji gminy. Założenia techniczno-ekonomiczne przewidują przyłączenie pierwszych nowych abonentów pod koniec 1997 r. lub na początku 1998 r. Inwestycja ma kosztować 38 mld st. zł i umożliwi zainstalowanie telefonu u 894 osób z naszego terenu. Zatem koszt jednego numeru wyniesie 43 mln st. zł. Przewiduje się, że mieszkańcy zapłacą po ok. 8 mln st. zł. Resztę środków pokryje Telekomunikacja Polska SA i Gmina Gródek, korzystając z dofinansowania niektórych fundacji.

Mur zastąpił deski



Fot. Leon Tarasewicz

W miejsce zdewastowanych drewnianych ścian sceny w Boryku został pobudowany mur z pustaków. Wykonano także ławki dla publiczności. Remont naszego „amfiteatru" jest przeprowadzany głównie z myślą o letnich imprezach — „Basowiszczu" (19-20 lipca) i Promocji Unii Gmin Progres XXI (3 sierpnia).

Z myślą o niepełnosprawnych

O dotację w wysokości 24 tys. zł Gmina Gródek wystąpiła do Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Środki mają być przeznaczone na obniżenie krawężników na przejściach dla pieszych w Gródku oraz na wykonanie podjazdu do budynku GOK-u i przystosowanie łazienek dla niepełnosprawnych.

Michałowo prosi o pomoc

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych w Michałowie zwróciła się do Rady Gminy w Gródku o dofinansowanie wyposażenia stacji diagnostycznej do badania pojazdów samochodowych i ciągników rolniczych. Ponieważ najbliższy taki punkt usługowy znajduje się aż w Narwi, radni uchwalili, że przekażą na ten cel 2 tys. zł, co ułatwi rolnikom z naszej gminy dokonywanie przeglądów traktorów.

Chcą kupić szkołę i ziemię

1 mld 600 mln st. zł — na taką sumę zostały wycenione budynki poszkolne w Mieleszkach. Ofertę ich kupna złożyła niedawno pewna spółka z Warszawy. Natomiast mieszkaniec Bobrownik zainteresowany jest kupnem ziemi w pobliżu przejścia granicznego. W tym przypadku cena wynosi 1,5 mld zł za jeden hektar.

Gryf Gródek?

W Gródku powstaje drużyna piłki nożnej z prawdziwego zdarzenia. Rada Gminy poparła starania naszych sportowców i zadeklarowała na ten cel pomoc finansowo-organizacyjną. Leon Tarasewicz zaproponował nazwę drużyny — Gryf (albo Hryf, w odróżnieniu od znanego klubu ze Szczecina), co jest nawiązaniem do herbu rodu Chodkiewiczów, dawnych właścicieli naszego miasteczka. L. Tarasewicz gotów jest także zaprojektować symbolikę — godło, flagę, koszuliki, szaliki itp.

Informacje szkolno-harcerskie

25 maja w Białymstoku odbyło się podsumowanie Chorągwianego Konkursu Plastycznego „Życie w kropli wody" i Chorągwianego Konkursu Literackiego „Woda jest życiem". I miejsce zajął **Kamil Sobotko** z SP w Wierobiach, natomiast **Dariusz Hapunik** z tej samej szkoły otrzymał wyróżnienie specjalne za komiks „Wędrówka kropli wody".

*

5 czerwca w Turnieju Wiedzy o Puszczy Knyszyńskiej na specjalne wyróżnienia zasłużyły: **Marlena Jakubowicz**, **Justyna Charkiewicz**, **Monika Lenkiewicz**, **Joanna Stryszko**, **Anna Hapunik** i **Magdalena Gobcewicz**, wszystkie z 11 DH z Wierobi.

*

8 czerwca w Warszawie podsumowano ogólnopolską akcję „Gra w zielone". 11 DH z Wierobi zajęła III miejsce. W nagrodę harcerze otrzymali namiot i pięć karimat.

*

17 czerwca dokonano w Białymstoku podsumowania wojewódzkiego konkursu „Krasnoludki w moim domu". Pierwsze miejsce zajęły dzieci przygotowane przez **Annę Kondratowicz** z biblioteki w Gródku. Dekoracje do przedstawienia wykonała **Maria Mieleszko**, pracownik GOK. ●

●„Першая споведзь"

Фота Юркі Асенніка



Юрка Асеннік

29 чэрвеня ў гарадоцкай царкве ўжо чацвёрты раз адбывалася „першая споведзь" Сам я закончыў вышэйшую духоўную семінарыю, але пра такое ніколі не чуў. У маім прыходзе выглядае гэта так, што бацькі прыводзяць дзяцей да споведзі ў канцы жніўня перад гэтым, як яны пойдуць у першы клас. Так было і са мной. Пытаўся я ў святароў, гартаў кнігі, але, на жаль, нічога пра такі абрад не знайшоў. У „Настольнай кнізе" Булгакава сказана толькі, што „да сямі гадоў дзеці прычашчаюцца без споведзі". Нейкім дзіўным чынам тэрмін *першая споведзь* нагадваў мне *першую Камунію*. Каб пазбыцца сумненняў, я выбраўся ў Гарадок.

Царква багата была абстаўлена самаходамі. Дзе-нідзе стаялі мужчыны, што „выйшлі на аднаго". З царквы дабываўся бляск пражэктараў — запісвалі на відэа, і бліскі фоталямпаў. Царква была запоўнена вернікамі як у фэст. У паветры адчуваўся святочны настрой. Наперадзе стаялі героі дня — трыццаць чацвёра, апранутых у касцюмікі і белыя сукеначкі з вэлюмамі, дзетак. Прабаваў я тое растлумачыць вельмі сур'ёзным падыходам бацькоў да ініцыяцыі іхніх малечаў у жыццё. Можа быць, што я памыляюся, і мне так толькі здаецца. Меў я надзею, вялікую, што якраз бацькі выведуць мяне з памылковага погляду.

— Dla dziecka i całej naszej rodziny to ogromne święto. Bardzo ten dzień przeżywam i jestem zadowolona, że i my możemy dać dzieciom taką radość (...) A że to podobnie jak w Kościele? Przecież to i tak ten sam Bóg. Tylko że inaczej się modlimy.

— Cieszymy się bardzo, że już wprowadzają takie do cerkwi. A czemu prawosławne dzieci mają być gorsze? Czy zawsze musimy być takie cudaki, zawsze inaczej od wszystkich? To rzeczywiście coś nowego, ale nam się to podoba i jesteśmy za tym.

— Dla nas to przede wszystkim święto. (...) Oczywiście, że to przypomina pierwszą Komunię, i bardzo dobrze. W końcu Cerkiew i Kościół są takie do siebie podobne. Trzeba zacierać te różnice, żeby nie było konfliktów.

Прозвішчаў маіх суразмоўцаў са зразумелых прычын падаваць не буду. Прыводжу таксама некаторыя з выказванняў, найбольш, на маю думку, цікавыя.

— Niestety, forma i wizualna oprawa demaskuje naiwne naśladowanie Pierwszej Komunii w Kościele katolickim. Moim zdaniem, wynika to z kompleksów. Odbywa się to jakby na siłę, nienaturalnie. Nie rozumiem, po co z sakramentu robić okazję do rodzinnej imprezy. Wydaje mi się, że tracimy to, co świadczy o naszej inności, inności prawosławia. (...) Przede wszystkim widzę w tym niebezpieczeństwo duchowej asymilacji.

— Хто гэта бачыў!.. Гэта ж проста зрэзана ад католікаў. (...) А што, выломішся? Закрачуць цябе ў такім Гарадку. Каб я жыў у Беластоку, то завёў бы дзіця ў першую лепшую нядзелю да споведзі і не рабіў бы з гэтага ніякага цырку. Цяпер тое ўводзяць, зараз захочуць бацюшку пабрыць, а нарэшце крыж выпрастуюць!..

На канец звярнуўся я да айца Мікалая Астапчука. Растлумачыў мне ён і расказаў, адкуль такі звычай і чаму.

— З першай споведдзю сустрэўся я даўно. Бачыў я гэта ў Фастах. Бачылі гэта і нашы прыхаджане. Спадабалася ім і захацелі ўводзіць такое і ў Гарадку. Зараз не ўяўляю сабе, каб ім адмовіць. Такой формы я ім не накідаў. Увесь час прашу, каб усё адбывалася сціпла, каб не

купляліі гэтых вэлюмаў ды іншага. Паяўляецца, праўда, шмат лішніх элементаў, якія трэба было б элімінаваць. Тут уся адказнасць на мне. Маю дазвол Уладыкі, але і засцярогу, каб быць вельмі асцярожным. Дзіця ўваходзіць у актыўнае жыццё, пачынае з гэтага моманту свядома ўдзельнічаць у багаслужбе. Не можам дазволіць, каб гэта хоць на хвіліну было забытым. Інакш можа атрымацца нешта дрэннае. Вельмі рэальна можам стаць перад пагрозай латынізацыі. Перш за ўсё мусіць быць шчырае і добрае супрацоўніцтва з боку царквы і з боку бацькоў.

Гарадок пакідаў я ўсё ж з нейкім сумам у сэрцы. Яшчэ некалькі дзён думаў я пра ўсё гэта з дзіўнай трывогай. Не ведаю, ці добра адчуваю, але лягчэй мне, калі чую, што ў Беластоку такая цырымонія ніяк не прыймаецца. ●

●Ліст з горада

Фота Юркі Хмялеўскага



Добры дзень, Толік!

Шлеш, браток, да мяне лісты, у якіх хочаш параіцца, што табе рабіць у такой ці іншай справе. Колькі магу, дамагаю табе — дзе трэба спытаю і адпісваю. Гэта ў канкрэтных справах, як, скажам, канцэсіі на міжнародны гандаль (ты хацеў прадаваць бульбу ў Бераставіцу). Нічога, аднак, не параю на тое, што ў вас у гміне ўсё няма спакою. Ну, бо хто гэта бачыў такое, каб лаяць па тэлефону за тое, што ты пішаш па-беларуску ці па-польску?! Або ці ў нармальным свеце могуць вярнуцца старыя парадкі? Ой, бачу я, што ў вас муцяць чыстую ваду адна ці дзве асобы. Такія ўсюды трапляюцца — у кожнай вёсцы, у кожным блёку ў горадзе, бо адзін блёк — як адна вёска. Не хвалюйся. Сабакі пабрэшуць і перастануць, жыццё ідзе наперад.

Ведаю, што нялёгка сёння жывецца. У тваёй гміне вёскі пусцеюць, няма дзе працаваць, шмат п'яніц... Я ўсё гэта бачу, калі да вас прыязджаю. Думаю, аднак, што нараканне тут нічога не дапаможа. На жаль, нашы людзі, хоць працавітыя, вельмі ж нерухавыя. Іншыя даўно ўжо пабеглі б і ўздоўж Бабpоўніцкай шашы пабудавалі карчмы, гатэлі і бензінавыя станцыі. Што ж... прадпрымальнікі ў вас — прыезджыя. Думаю, што калі вы самі не зробіце парадкаў у гміне, за вас возьмуцца іншыя. А вас зробяць парабкамі. Я веру, што так не будзе. Дастаткова ў вас разумных людзей, якія не дазволяць, каб дурні не давалі жыць (і ў нас у Беластоку таксама).

Каб нас лічылі людзьмі, мы мусім самі сябе шанаваць і шанаваць родную культуру. Можаш сказаць усім у гміне, што ад беларускасці не ўцякуць.

Зрэшты, гэта непаразуменне, што нельга нідзе азвацца па-свойму. Можа калісь на гэта глядзелі з падазрэннем, сёння ў Беластоку можам гаварыць па-беларуску колькі ўлезе — на вуліцы, у аўтобусе, нават у краме. Гэта не ёсць сенсацыя. Наадварот, усё больш і больш палякаў паважае тых беларусаў, якія захавалі родную мову і культуру. На іншых глядзяць, як на шэрую масу — „праваслаўныя палякі” для іх не партнёр.

Таму вы ў гміне шануйце прынамсі тое, што маеце найважнейшае — сваю беларускасць. Тады і вас будуць паважаць.

Чаму ты, браток, не напісаў мне, што ў вашай царкве перасталі па-беларуску чытаць Евангелле і гаварыць казані?! Што, ужо і Богу наша мова нямілая? Як пачуў я гэта ад твайго суседа, якога сустрэў у Беластоку, не мог паверыць. І вы ўсе так лёгка на гэта пагадзіліся?

Пішы, Толік, пра вёску, гміну, пра людзей. Я тут у Беластоку маю многа мудрых сяброў (а калі трэба, знайду і адвакатаў), і яны табе дапамогуць.

А пакуль — не хвалюйся, спакойна працуй на гаспадарцы, і так, як нам тата гаварыў: будзь беларусам!

Славік

P.S. Чытаю, браток, вашу газету рэгулярна. Бачу, што мясцовыя пішуць перш за ўсё па-беларуску. А чаму так мала сярод вас тых, якія пішуць па-польску? Не ўмеюць? ●

● Encyklopedia gminy Gródek

Gleby gródeckiej gminy

Edward Wołoszyn


Fot. Leon Tarasewicz

Gleby są ważnym elementem środowiska geograficznego, ponieważ decydują w znacznym stopniu o produkcji rolnej danego terenu. Glebą nazywamy powierzchniową, biologicznie czynną warstwę skorupy ziemskiej, powstałą ze skały macierzystej w procesie glebotwórczym. Proces tworzenia się gleb jest złożony i zależny w dużym stopniu od klimatu, natomiast typ gleby zależy głównie od rodzaju skał podłoża.

Skały glebotwórcze gródeckiej gminy, to głównie piaski całkowite o różnym składzie mechanicznym, stanowiące 62,3% powierzchni użytków rolnych.

Pokrywa glebowa jest mało zróżnicowana pod względem typologicznym. Największą powierzchniowo grupę stanowią gleby brunatne wyługowane i właściwe (49,4% użytków rolnych) oraz gleby murszaste, murszowo-mineralne, torfowe i mułowo-torfowe (39,4%). Pozostałe, to czarne ziemie właściwe i zdegradowane (8,2%), gleby pseudobielicowe (2,7%) i mady (0,3%).

Dominują gleby wytworzone z piasków słabogliniastych lekkich i słabogliniastych na glinie lekkiej (3,2%) oraz gleby torfowe całkowite i na piaskach (30,5%).

Stosunki wilgotnościowe tutejszych gleb charakteryzują się przewagą gleb stale lub okresowo za suchych. Dostateczne uwilgotnienie posiada tylko trzecia część gleb, przeważnie znajdująca się pod użytkami zielonymi.

Prawie całą powierzchnię gminy pokrywają gleby bardzo lekkie, łatwe do uprawy, którą utrudnia jednak stosunkowo duża kamienistość.

Kultura gleby jest jednym z czynników jej urodzajności. O stopniu kultury gleby decyduje miąższość poziomu orno-próchnicznego, zawartość próchnicy, odczyn glebowy, zasobność w składniki pokarmowe roślin, zwięzłość oraz układ stosunków wodno-powietrznych.

Około 84% gleb gruntów ornych naszej gminy charakteryzuje słaby stopień kultury, pozostałe 16% cechuje średni stopień kultury.

Wartość bonitacyjna i przydatność rolnicza gleb kształtuje się następująco:

— gleby słabe i bardzo słabe (klasy V i VI) stanowią 89,4%;

— gleby średnie (kl. III^{b}, IV^{a}, IV^{b}) zajmują 10,6% gruntów ornych.

Wyraźnie przeważają gleby bardzo kwaśne i kwaśne (85%), lekko-kwaśne stanowią 13%, a obojętne i zasadowe — 2%.

Jakość gleb gruntów ornych i użytków zielonych jest w całej gminie podobna. Przydatność rolnicza gleb w gminie kształtuje się podobnie jak i binitacja.

Gleby żytnie słabe i bardzo słabe zajmują 81,7% gruntów ornych, a gleby żytnie bardzo dobre i dobre tylko 12%. Najmniejszą grupę stanowią gleby kompleksu zbożowo-pastewnego mocnego i słabego (6,3%).

Waloryzacja, czyli ocena punktowa wartości rolniczej przestrzeni produkcyjnej gminy Gródek wynosi 44,2 punkta. Dla województwa białostockiego ocena ta wynosi 55,8 pkt, a dla całej Polski 66,6 pkt. Wynika z tego, że gmina Gródek ma dużo gorsze, od średnich wojewódzkich i krajowych, warunki przyrodniczo-glebowe do produkcji rolnej. Wpływa na to przede wszystkim niska wartość rolnicza gleb gruntów ornych.

Analiza właściwości rolniczych, bonitacji i przydatności rolniczej gleb wykazała, że możliwości te są ograniczone. Decyduje o tym słaba jakość przeważającej (81,7%) części gleb oraz niedostateczne uwilgotnienie 87,5% gleb gruntów ornych.

Przeważają gleby lekkie żytnio-ziemniaczane i żytnie najsłabsze. Ich przydatność decyduje o wykorzystaniu ich głównie do produkcji roślinnej. Na prowadzenie produkcji zwierzęcej — głównie hodowli bydła — pozwalają użytki zielone, charakteryzujące się w dużej części (43,3%) średnią jakością. ●

●Skarby Góry Zamkowej

(Rozmowa z Haliną Karwowską, pracownikiem Działu Archeologii Muzeum Okręgowego w Białymstoku)

„WG": W lipcu zostaną wykonane kolejne wykopy archeologiczne na Górze Zamkowej w Gródku. Cóż to za skarby kryje nasze grodzisko?

H.K.: Tymi skarbami są materiały naukowe, poznawcze, które poszerzają wiedzę archeologiczną i historyczną o tych terenach.

„WG": Prace wykopaliskowe odbywają się trzecie

Fot. Halina Karwowska



Zrekonstruowany gliniany kafel piecowy z XV w.

Rozmawiał Jerzy Chmielewski

lato z kolei. Na jakim etapie znajdują się badania? Jakie są dotychczasowe rezultaty?

H.K.: Pierwsze trzy wykopy wykonano w latach 1980-84. W roku 1994 badania wznowiła mgr Barbara Czarnecka. W roku ubiegłym zajęłam się tym ja. Na podstawie materiału wydobytego ostatnio w części południowej obiektu, można stwierdzić, że stał tam kiedyś budynek, prawdopodobnie mieszkalny. Składał się co najmniej z trzech pomieszczeń i na pewno posiadał kondygnację — parter i piętro, jakbyśmy to dziś powiedzieli. Miał też piwnicę, gdzie w ubiegłym roku znaleźliśmy zabytki, będące pozostałością pieca grzewczego, wykonanego z kafli garnkowych. Piec ten stał wyżej i — najprawdopodobniej wskutek pożaru — spadł do piwnicy.

„WG": Kiedy po raz pierwszy została zagospodarowana Góra Zamkowa?

H.K.: Wykopaliśmy dużo szkła okiennego, tzw. gomółkowego z XV i XVI wieku. Pochodzi ono z warstwy kulturowej, którą obecnie badamy. Zabezpieczyliśmy fragmenty materiału zabytkowego, pochodzące nawet z okresu wczesnośredniowiecznego — z X i XI wieku. Zdarzały się też pojedyńcze materiały z okresu neolitycznego — ceramika i toporki kamienne. Są to pierwsze ślady bytności człowieka zasiedlającego okolice Góry Zamkowej.

„WG": Czy na podstawie dotychczasowych badań można określić, do którego ze ścierających się na Białostocczyźnie kręgów kulturowych — zachodniego i wschodniego — należał Gródek na początku swego istnienia?

H.K.: Tego nie jestem w stanie powiedzieć. Większość wykopanych materiałów — głównie kafli — występowała na znacznym obszarze Europy. Podobne formy odkryto na terenie dzisiejszej Białorusi i Ukrainy, ale również w zachodniej i centralnej Polsce. W Gródku wykopaliśmy też zabytki metalowe, ale i one w tym wypadku o niczym nie świadczą. Bo zasuwy, skoble i gwoździe nie są charakterystyczne dla szerokiego kręgu kulturowego. Znaleźliśmy również monety, które, wydawałoby się, że są świadkiem epoki. Pochodzą one z czasów Jana Kazimierza i mają wybite Orła lub Pogoń. Moneta mogła tu przywędrować razem z człowiekiem, czyli i ona nie przesądza o przynależności kulturowej danego obszaru.

„WG": Co te badania dają naszej gminie? Czy potwierdzą jej bogatą historię?

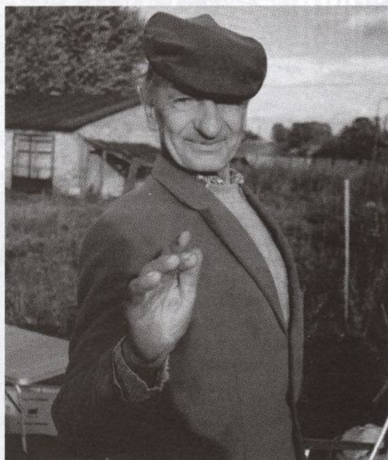
H.K.: Już potwierdziły. Nasze badania wnoszą do gminy wiele nowych informacji o dawniejszym życiu tutejszych mieszkańców. Pobudzają przez to miejscowych do poznawania historii tych ziem. Mówię to na podstawie wrażeń, jakie odniosłam w czasie pobytu na spotkaniu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gródeckiej w grudniu 1994 r. Było tam wielu ludzi, którzy posiedli bogatą wiedzę historyczną.

„WG": Dziękujemy za rozmowę.

H.K.: Korzystając z okazji, chcę podziękować władzom gminy Gródek za corocznie okazywaną nam pomoc finansową i organizacyjną.

Mam też prośbę do mieszkańców, żeby nie niszczyli wykopów. Rok temu, popołudniami, podczas naszej nieobecności, miejsce wykopalisk odwiedzało wiele osób. Nazajutrz znajdowaliśmy powyciągane szpile, kamienie i obsypane doły. To niczemu nie służy, a tylko utrudnia dokumentację prowadzonych prac.

Fot. Leon Tarasewicz



Spadar Jasiukiewicz — „dobra dusza" ekspedycji archeologicznej w Gródku

● Гарадоцкі замак



Фота Лявона Тарасэвіча

Ці ведаеце, што на гэтай гары, дзе заўсёды у аўторкі адбываецца рынак, даўней стаяў драўляны замак Аляксандра Хадкевіча?

Лявон Тарасэвіч

Прайшло ўжо некалькі дзён, як ехалі мы з Вільні ў Кракаў. Учора начавалі ў Гародні, а сёння з раніцы выехалі з Крынак. Спаміж маляўнічых узгоркаў накіраваліся мы ў бок Гарадка. Хацелі даехаць яшчэ завідна.

Уехалі ў лес. Пахла смалой. Коні цягнуліся ляніва па пясчаным тракце. У такі спякотны дзень валакліся яны нага за нагой і толькі часчасом патыкаліся капытамі аб каменне, якога тут было мноства. Сонца стаяла высока. Старыя сосны ставаліся манатоннымі. Находзіла стома. На шчасце, выязджалі ўжо з Крынскай пушчы. Дарога спускалася ў альшыну. Яна давала халодны цянёк, але паявіліся камары. Цяпер мы ехалі ўздоўж разліваў тутэйшай рэчкі. Вільготны вецярок прыемна дзьмуў ад вады.

Мінулі Глейск. Дарога пачала падымацца і вывела нас у Супрасль Мсцібогаўскую *(сённяшнія Зарэчаны)*. Гэтая вёска, распалажаная на беразе ракі, належала да маёмасцяў адлеглага Мсцібогава, і адтуль яе назоў. Хутка абскочылі нас вясковыя сабакі, што быццам спецыяльна нас тут чакалі. Сяляне не звярталі на нас ніякай увагі. У гэты жнівеньскі час спешна звозілі з палёў сухія снапы жыта, пакуль стаяла пагода. Зрэшты, штодзень хтосьці сюдою праязджаў і таму ніхто нікога асабліва не цікавіў, а тым больш не здзіўляў. Калі мы мінулі апошнія стадолы, выехалі на ўзгорак і перад намі паявілася шырокая даліна з вялікім разлівам вады. Зямля па гэты бок ракі была яшчэ каралеўская, але на другім беразе расклаліся маёмасці славутага роду Хадкевічаў. На спакойнай вадзе адбіваўся іхні замак з высокай вежай, царквою, высокімі сценамі астраколаў.

Пабудаваў яго тут сын кіеўскага ваяводы, Аляксандр. У час, калі Ягелоны выкупілі яго, матку ды сястру з крымскай няволі, хаваліся мы разам у вавельскім двары. Хутка пачаў ён рабіць кар'еру. Спачатку стаў каралеўскім канюшым, зараз потым гаспадарскім маршалкам. Вярнуўшыся на бацькаўшчыну, узнёс замак, які абараняў Гарадзеншчыну ад крыжаносцаў і татараў. Але, два гады таму, разам з іншымі літоўскімі панамі, арыштавалі яго і асудзілі за загавор з Глінскімі. Пасадзілі былі Аляксандра ў вязніцу. Відаць, няслушна, калі вось цяпер выпусцілі на волю і павярнулі зноў у ласку караля. Два гады, гэта многа. Вельмі ж хацелася мне яго пабачыць і так, як даўней бывала, уволю з ім нагаварыцца. Яшчэ з Вільні адправіў я яму ліст, паведаміў, што прыязджаем і захочам пераначаваць... Конь пырхнуў, выбіў мяне з успамінаў.

З левага боку, далёка, ад Белявічаў, відаць было, як цягнуць конныя да пераправы на рэчцы. Усе падарожнікі з'язджаліся да гэтага месца, дзе Супраслянка звужаецца, перабіраліся на другі бок. За пераправай відаць было вялікае возера, якое цягнулася аж ад Нязбодкі *(сённяшняе Міхалова)*, абдымала сваімі водамі горад з замкам і падыходзіла да нас. За Гарадком, на захадзе, краявід падымаўся густым Блудаўскім лесам, хаваючы ў сабе тры старыя дарогі. На поўначы лес пераходзіў у Крыноцкую пушчу, з якой мы нядаўна выехалі.

Прыемна было прыглядацца гэтай гарадоцкай панараме. Снуючыся з комінаў дым прыгадаў нам, што набліжаўся час абеду. Хаця да замка было ўжо зусім недалёка, аддзяляла яго ад нас яшчэ шырокая плошча вады. Не было выхаду, прыйшлося яе аб'ехаць. Пагналі мы коней уздоўж гэтага ставу.

Захапляючыся ўвесь час адбітым у вадзе падвоеным замкам (з нашага правага боку), даехалі мы да невялікага броду. Тут мсцібогаўцы, нер-

вова паганячы валоў, дапамагалі вывалачы з балота нагружаны снапамі воз. Мы мінулі іх ды зноў выехалі на сухую дарогу сярод сасонніка *(сёння гэта Зарэчанская вуліца)*. Так даехалі да Белявіцкай дарогі, дзе павярнулі направа. Зраўняліся з іншымі коннымі і праз нейкі час перагарадзіла нам адрогу тая ж Гарадоцкая пераправа. На другім беразе гаманіў сваім маладым жыццём Гарадок. Направа, наўскос, бачылі мы ўжо замак. Там мы думалі спыніцца на начлег.

Пераехалі рэчку. Спадарожнікі раз'язджаліся кожны ў свой бок. Хто — у Нарву, хто ў Заблудаў, а іншыя — у Сураж. Мы падаліся ў бок замкавых варот. Ехалі па ўзвышанай дарозе, сярод чароту, і праз нейкі час капыты нашых коней загрукаталі па драўляным мосце. З левага боку далятаў голас парабкаў, што паганялі нерухавых валоў. Яны там за стаячай вадой, парослай трыснягом, цягнулі воз напоўнены снапамі з валілаўскага маёнтку. Відаць, там была другая, гаспадарчая дарога, якая, пэўна, так як і гэтая, злучалася з гарадзішчам драўляным мостам на палях *(сёння гэта Балотная вуліца, але толькі да хаты Паплаўскіх, у той час вада цягнулася аж да Зарэчан)*. Калі воз схаваўся за сценамі замка, мы апынуліся перад абарончымі варотамі, ад якіх аддзяляў нас глыбокі роў поўны вады *(сёння гэта прыблізна там, дзе стаіць хата спадарства Казлоў)*. Пабачыў нас вартавы і зверху запытаўся, хто мы такія. Незадоўга загрукаталі жалезныя ланцугі ды са скрыпам апусіўся разводны мост.

Калі адчыніліся вароты, перад намі паказаўся абшырны дзядзінец. Наўкол хадзілі хадкевічаўскія дружыннікі з выявай Касцешы на грудзях, круціліся дзеці, а пад нагамі дзяўкаў кудлаты сабачка. Насустрач нам ішоў ужо Хадкевіч (значыць, служба ўжо данесла яму пра нас). Высокі, шырокаплечы, з марсавымі, суровымі рысамі твару, характэрнымі для ўсяго роду. Хаця ён не паказваў па сабе, я ведаў, што Аляксандр цешыцца нашай сустрэчай. Такі ён быў заўсёды. Абняліся мы тры разы, і я заўважыў, што ў яго пяцьдзесят чацвёртае лета пасівела яму барада. Вядома, шмат ён пераажыў у апошні час...

Падбегла служба, занялася нашымі коньмі. Пакуль рыхтаваўся пачастунак, гаспадар паказаў нам царкву, якая стаяла пасярэдзіне дзядзінца, тылам да галоўнага ўезду. Збудавалі яе са здаровых дылёў, дах пакрылі гонтай. Двое акаваных дзвярэй былі зачыненыя. На званіцы сонца адбівалася ад трох новых званоў і ад праваслаўнага крыжа. Царкву Яна Багаслова паставіў ён тут у памяць свайго бацькі Івана, што памёр у татарскай няволі. Прывёў сюды манахаў, заснаваў манастыр, пакуль манаская брацыя не паранеслася ў Супрасль. Раней жылі яны тут у навакольных лясах, сыходзіліся штотыдзень на малітву. Цяпер служылі Хадкевічу, двору, дружыне і гарадчанам, пакуль у горадзе не пабудавалі яшчэ адной царквы. Найбольшае свята было тады, калі з'язджала сюды княгіня Алена, жонка караля Аляксандра Ягелончыка, дачка маскоўскага цара Івана Жахлівага (Срогага)і царыцы Ірыны з роду візантыйскіх Палеалогаў...


Фота Лявона Тарасэвіча

Тут, на дарозе да Зарэчан, дзе мост — калісь стаяў млын і валюш (там фільцавалі сукно)

Прыбеглі паведаміць нас, што абед ужо гатовы. Мінаючы агарод, які быў налева зараз за варотамі, падышлі мы да найбольшай хаты, крытай драніцай. Далёка ёй было да рэзідэнцкага двара такога пана, якім быў Хадкевіч; відаць, не пражываў тут шмат часу. Цераз ганак мы ўвайшлі ў сені ля кухні. Адразу пачуўся характэрны, своеасаблівы пах дому, у якім жывуць людзі. За кухняй было відаць камору, поўную рознага кухоннага посуду. За паўраскрытымі дзвярыма на бегунах мы ўбачылі вялікі, пабелены пакой з кафлёвай печкай. Увайшлі туды. Пасярэдзіне пакоя стаяў застаўлены ежай ліпавы стол. Тры вокны напаўнялі памяшканне мяккім святлом. Я падышоў да акна. За частаколам было відаць пераправу на Супраслі, Белявіцкі лес і дарогу ў напрамку Ваўкавыска. Але ж, стол вабіў сваімі пахамі. За абедам павялі мы размову пра ўсё, што адбылося на працягу часу, як мы з Аляксандрам не бачыліся.

Стала цёпла і млява. Перайшлі мы да другога пакоя, з бакоўкай. Тут двое вакон, з італьянскім шклом, выходзілі якраз у бок горада. Я бачыў,

як дарога, па якой мы звярнулі на замак, далей раздзяляецца на дзве і ўтварае трохкутнік. На яго сярэдзіне відаць было шматлікія крамы, вазы ды руплілых людзей. Як у кожны аўторак адбываўся тут мясцовы рынак *(сёння ў гэтым месцы расце гарадоцкі парк)*. Адна з гэтых дарог *(сённяшняя Беластоцкая)* пераходзіла ў пясчаную дарогу Дзернякоўскага лесу, вяла цераз Станок у Заблудаў. Гэтая дарога памятала яшчэ Івана Хадкевіча, які яе перасякаў едучы цераз Блудаў, калі атрымаў гэтыя землі ад караля.

Вярнуліся. Праз сені перайшлі на другі бок хаты, дзе ў чорнай печцы пёкся хлеб, стаялі дзежкі накрытыя льняным палатном — мяшаўся кіслы пах рошчыны і печанага хлеба. За чарговымі дзвярыма была камора на муку. Душна. Гарачыня ад печкі і выпіты намі мёд наводзілі стому. Цягнула выйсці на панадворак. Так мы і зрабілі.

Сонца стаяла яшчэ высока. Ад вады веяла прыемным халадком. Падаліся мы на другі бок дзядзінца, дзе стаяла хата, крытая таксама драніцай, без ганка. Відаць было, што была яна найстарэйшая на гарадзішчы і патрабавала рамонту. У сені ўваходзілася сюды проста з падворка. Была там камора, прызначаная для перахоўвання розных рэчаў. Увайшлі мы ў белы пакой, у якім стаялі ліпавы стол ды зялёная печка з багата аздобленых кафляў. Такія кафлі рэдка дзе можна было ўбачыць — значыць, і раней не жылося тут бедна. Тры шкляныя вокны ўпускалі ў гэты пакой дастатковую колькасць святла.

У трэцяй хаце былі сені, белы пакой з печчу, але толькі з адным ашклёным акном. Да яе сцяны дабудавалі стаеньку — у ёй адпачывалі нашы коні, якіх туды завяла служба. Гэту хату заўсёды давалі гасцям, і мы мелі тут начаваць.

Мы выйшлі на двор. Падаліся ў бок царквы. Тут стаяла высокая драўляная вежа, якая штодзень сцерагла гарадчан перад небяспекай. У ніжняй частцы вежа тая была мураваная, спаўняла ролю скарбніцы. Гэта тут, у адзіным на гарадзішчы мураваным будынку гаспадар у час наездаў ці пажараў хаваў усё найбольш вартаснае. Акаваныя дзверы і жалезная масіўная крата добра хавалі скарбы. А было што сцерагчы! Няшмат часу прайшло, як хранікёр Вялікага княства Літоўскага Мацей Стрыйкоўскі згэтуль узяў два Віцебскія летапісы, каб апісаць гісторыю літоўскіх паноў у Харошчы, дзе зараз і пражывае. А там, угары, у такое сонечнае надвор'е, як сёння, сярод бяскрайніх лясоў, можна было пабачыць Дзернякова на Заблудаўскай дарозе, маёнтак Валілы, станок у Каралеўскім стойле на беразе пушчы, Крыноцкі тракт з Нятупай, дарогу ў Ваўкавыск перасякаючую Белячычы, за возерам Меляшкі, а далёка, далёка там, на поўдні, — той бор, у якім Хадкевіч так часта паляваў.

Мы спусціліся ўніз. Драўляны плот з дылёў паміж царквой, хатай і гумном аддзяляў жыллёвую частку ад гаспадарчай. Мы прайшліся па буйных агародах і апынуліся каля піваварні. Бровар стаяў тут пад адным дахам разам са сладоўняй. У бондах даспяваў ячмень і варылася піва. Недалёка адсюль знаходзілася крыніца, і чыстую ваду бралі непасрэдна з яе. *(Гарэлкі ў той час на нашых землях не ведалі...)*

Побач піваварні стаяў хлеў, дзе карміліі валоў ды свіней. Прыкмецілі мы і той воз з саломай, што ўязджаў разам з намі на замчышча другою дарогай. Якраз падсцілалі валоў і свіней, разыходзіўся ўдушлівы пах свежага гною. Другі хлеў, таксама для парсюкоў, стаяў бліжэй да гарадоцкіх валаў. Тут, пры трох катухах, стаялі два рады буйных коней. Спакойна жавалі сена і толькі час-часам фыркалі ды білі хвастамі, адганяючы надта назойлівых у летні час мух. Аляксандр пахлопаў па шыі гаспадарскага цёмнагнедага каня. Вядома, конь — гонар рыцара! Без каня не даедзеш на каралеўскі двор у Кракаў, ні павоюеш, не папалюеш у Блудаве! *(У той час у полі працавалі толькі валамі)* Мы, выходзячы з канюшні, яшчэ пару раз аглядаліся назад, любаваліся хадкевічаўскімі конямі. А ў вушы ўбіваўся аднастайны лоскат з суседняга будынка.

Гэта ў гумне малацілі збожжа. Наўкол лятаў асцяны пыл, аж цяжка было дыхаць. Тут перахоўвалі зерне да вясны. Збожжа складвалі таксама ў невялікім свіронку, што стаяў паблізу.

Мінаючы гумно, мы яшчэ пераходзілі побач агародаў. Набліжаліся да начлежнай хаты. Сонца хавалася за Дзернякова, цёплым святлом паблісквала на царкоўным крыжы. Перад намі паказаўся дзядзінец. Людзі кудысьці спяшаліся, паветра пацягнула сырасцю ад вады. Кваканне жаб перапляталася з журблівым голасам кнігаўкі з прыбярэжных лазнякоў. Змяркала.

Мы развіталіся з гаспадаром. Сабраліся на спачын у сваю хатку, каб заўтра, калі толькі ападзе раса, падацца ў бок Нарвы. Праязджаць будзем цераз Нязбодку. Кракаў далёка перад намі... •

Тэкст напісаны на аснове інвентара складзенага ў Гарадку ў 1677 г. «Inwentarz Majętności Gródka z Folwarku Mieleszki i Nowa Wola", які знаходзіцца сёння ў Галоўным архіве даўніх актаў у Варшаве, Радзівілаўскі архіў, dz. XXV. S. 1085.

• Перад „Басовішчам”

Фота Лявона Тарасэвіча



Галоўныя арганізатары „Басовішча”: Юрка Сульжык і Дарота Кузьміч (цяпер Сульжык)

Юрка Асеннік

„Басовішча”. Фестываль музыкі маладой Беларусі. Арганізуецца ад сямі гадоў у Гарадку Аб'яднаннем беларускіх студэнтаў (БАС — ад гэтага і назва). Ёсць адзіным і непаўторным не толькі ў межах нашай дзяржавы. Такога няма і ў Рэспубліцы Беларусь. Ад пачатку існавання „Басовішча” пераважаючая колькасць гуртоў прыязджала якраз з-за ўсходняй мяжы. Хаця з кожным годам прыбывае мясцовых гуртоў, якія, каб толькі выступіць на „Басовішчы”, рыхтуюць сваю праграму па-беларуску. З тае прычыны можам мець надзею, што лепшыя гады яшчэ перад ім. Пакуль гэта наступіць, „Басовішча” не ставарае ніякай „пагрозы” для польскай рокавай сцэны. Яшчэ нейкі час гэты фестываль застанецца проста рэгіянальным аглядам непольскамоўнага року. Перш за ўсё ў Гарадку лічаць яго народным фэстам. Такое прынамсі вынікае з выказванняў саміх гарадчан. Вось як жыхары Гарадка ўспрымаюць свой фестываль:

— Ta impreza to jedyna w roku dla tutejszych. Co to za impreza? To z tych Ruskich, te Basowiszcza. Ot, spotkać się, pobawić, może wypić.

— Trochę czasami za głośno. Młodzież taka chamska. Wandalizm taki, że ludzkie pojęcie przechodzi.

— Impreza bardzo fajna, tylko pijaństwa za dużo. Dla miejscowych to święto, bo to przecież wioska, a przez cały rok nic się nie dzieje. Dwa dni jest dla młodych i jeden dla starszych.

— А ну, чакаем „Басовішча”. Тады народу многа, самыя прыезжыя, унукі. Гульня, забавы і танцы.

— Для нашай гміны гэта найбольшае свята. Цэлая сям'я прыедзе, сват, дзеці. Заколем парася. Ой, пагуляем!

— Dla Gródka to już tradycja. Dla starszych odpust, dla młodych czad. Sporo narodu można poznać. Tylko ochrona mogłaby być lepsza, bo nie wiadomo, czego od przyjezdnych można oczekiwać. Różnie to bywało. Za dużo pijaństwa, niektórzy nie umieją się bawić po prostu.

— Для Гарадка гэта свята. Старыя з *коцыкамі*, з торбамі поўнымі закускі ў Барык ідуць, гэта для іх „одпуст”. Для мяне заспакойна, завяскова. Я б хацеў больш „моцнага ўдару”.

Пытаўся я ў выпадковых людзей на вуліцы, у краме, на аўтобусным прыпынку. Ніхто з запытаных не ведаў, хто з'яўляецца галоўным арганізатарам „Басовішча”. Пераважна адказвалі, што, мабыць, Гміна, Дом культуры або Лёнік. Усе пра „Басовішча” гаварывлі як пра сямейнае свята. Таму і мая выснова: усё ж Гарадоцкі фестываль — з'ява больш сацыялагічная, чым музычная падзея. У нядзелю, якую лічаць трэцім днём „Бачовішча”, у гэтым годзе пачуем disco polo. Вясёлай гульні ўсім! •

Фота Лявона Тарасэвіча



...А народ, як заўсёды, прыходзіць у „Барык” шматлюдна, як толькі пачне іграць музыка. Прыносяць з сабой гарэлку, закуску і... унучанят

Z pamiętnika młodej weterynarki


Fot. Leon Tarasewicz

Jadwiga Makal

Zajtki i majtki

Którejś zimy, wczesnym rankiem, kiedy było jeszcze ciemno, obudził mnie stajenny. Ciągnąc za koc, swarliwie mi przygadywał.

— Taż budzi się nareszcie! Człowiek czeka, chce wieźć do porodu.

Stajenny wyszedł, wciąż mi docinając („A ileż to można spać? Celuju nocz i jaszcze na ranku, chto heta baczyŭ?!"). Była siódma rano. Przez okno dyżurki w mroku ujrzałam konia, zaprzężonego do pary sań połączonych na krzyż łańcuchami. Takie „cudo", w którym jechało się po śniegu jakby samym tyłkiem, bo od białej pokrywy oddzielały tylko deski, nazywano tu „statkiem".

Widać było, że gospodarz, w kożuchu, bardzo się niecierpliwił. Wreszcie wszedł do dyżurki i zaczął mnie ponaglać.

— Szybciej! Krowa męczy się już całą noc. Bierzcie torbę i jedziemy. U mnie paśniedajecie!

Włożyłam służbowy kożuch z ogromnym kołnierzem i usadowiłam się na workach z sianem. Miałam uczucie, że siedzę na śniegu. Koń ruszył ostro. Sanki skrzypiały, a cała fura falowała jak tratwa na wodzie. Jechaliśmy na skróty, przez pola. Przed nami wschodziło słońce, które coraz mocniej raziło nam w oczy. W pewnym momencie na drodze pojawiła się duża zaspa. Woźnica w ostatniej chwili pociągną za lejce, próbując ominąć przeszkodę. Na zakręcie koń mocno szarpnął saňmi. Tylna część zaprzęgu z gnojówkami i „podłogą", na której siedzieliśmy, została w śniegu, a koń z „suczką" popędził dalej. Gospodarz natychmiast zeskoczył z fury i pobiegł za koniem. Udało mu się go zatrzymać i przyprowadzić na „miejsce wypadku". Zaczęliśmy składać pojazd do kupy. Koń spokojnie jadł ziarno z półotwartego worka, który jeszcze przed chwilą służył nam za siedzenie.

Och, jaka to była ciężka praca z tą naprawą zaprzęgu! Nie dość, że deski były ciężkie i porozrzucane, to trzeba było się jeszcze śpieszyć, aby zdążyć do krowy. Gospodarz nie miał czasu na zastanawianie się, jak po polsku nazywają się poszczególne elementy fury i denerwował się, gdy zamiast pręta podawałam mu deskę.

— Padajcie tuju luśniu!

— Jaką luśnię? Przecież to kłonica!

— To dajcie kłonicu. Jakija ż wy niepaniatnyja. Skul wy tut uzialisia?!

— Sami mnie tu przywieźliście — rzekłam w końcu zdenerwowana.

— Dobra, dobra... Trymajcie zajtki, kab nie razjechalisia.

— Cooo??? Od moich majtek to trzymajcie się z daleka!

Speszony gospodarz w końcu wyjaśnił, że chodziło mu o płozy. Pozostałe części podawałam mu już bez takich strasznych problemów. Dla lepszego zrozumienia postnowiliśmy uprościć słownictwo. Gospodarz wskazywał palcem i mówił tylko: — Dajcie tuju ch..niu.

W końcu pojechaliśmy dalej. Odetchnęłam z ulgą, gdy zjawiliśmy się w obejściu i mogłam wreszcie zająć się tym, co umiałam. Wyciągnęłam cielaka, który na szczęście urodził się zdrowy.

Od tamtej pory postanowiłam pilnie uczyć się miejscowego języka. Obecnie, po latach, bardzo mi się to przydaje. Sanki teraz mogę składać nawet po ciemku. I to co najmniej w dwóch językach.

Маёлета

Сакрат Яновіч

У часы дзяцінства, якое я памятаю, па хатах вішчала плойма дзяцей. Для сякога-такога парадку быў у дарослых мус шпарыць іх, дзяжыць. Малюты хадзілі пад бацькоўскім страхам, але ўсё роўна ім моцна хацелася есці, расці. У квяцістае лета мы, малыя, усяляк думалі выкруціцца ад спамагання мацярок і таму ахвотна пасвілі свіней на выгане, што за равамі. Маглі там нагуляцца!

Свабода радавала, але не давала хлеба. Выносіць жа з сабою не дазвалялася, бо адбіралі яго нам бандытаватыя замаранікі з Пагулянкі. У такую буйную цяплынь наша хэўра, аднак, зна-

Фота Лявона Тарасэвіча



ходзіла сабе ежу: ласавалі шчавей на лужку Ёзіка Слепака. Гэты распоўзлы гаспадар з тупою галавою меў здольную, блізкую разумнасці карову. Яе не мог упільнаваць нават Пугаўка, патомны пастух. Яна аднаго разу ўцякла з нуднай пашы на наш цікавы выган, калі мы якраз запускалі лятуна (г. зн. паветранага змея). Лятун цяжка ўздымаўся на слабым ветры, яшчэ і злосна перашкаджалі ўстрывожаныя фыркатлівай пачвараю мацёры з пісклявымі парасятамі. Кароўка горш за нас не могучы сцярпець віславухую дурноту, пазаганяла цыцатых у багну разам з раямі іх пацучыных сысуноў... У гэтым замяшанні ўблытаўшыся ў казытлівы ёй шнур, задраўшы хвост паперла з лятуном на рагах у поле; рыхтык алень на цётчынай макатцы.

Пасля тае горкай няўдачы цішком купаючыся ў дрыгвяністай сажалцы Прошапана нехта з нас рассмакаваўся ў салодзістых стаўбунах чагосьці кшталтам аеру... Спрабавалі прытым муціць ваду і лавіць карасёў ды надта ж засмоктвала ногі ў глыбокім муле. Хадзілі — пакінуўшы варту ля свінячага статку — у смуродзіны ў гушчавіннай цемры над крынічнай ручаінаю. Залазіць у агароды не было як, у іх вечна палолі бабы.

Знюхалі чарнаслівы ў каменёўі на даўнім фальварку. Пайшлі латашыць ды з побрахам выскачыў адтуль ліс. Мы ўсё ж не адступіліся і ён знікнуў у зялёнай купе Кашэчай горкі. Калі дапалі да смакоцця, у верхавінах зашасталі чуць не чуваныя звяркі, доўгія і зубастыя. Пярэпалах ад іх застаўся ўва мне на ўсё жыццё! Ногі ўсё роўна што самі неслі нас наўпрасты дахаты...

Не будучы лесунамі, а заполянікамі, не ведалі, што надышлі на вавёрак. ●

● Пазыка

Ліпеньская спякота. У такія нясцерпна гарачыя дні высранскія жулікі думалі толькі пра рэчку. Што ж, думаць можна, але куды ні глянь — да вады будзе некалькі кіламетраў. І хаця пяць вёрст — сабацы не дарога, але ці ж мы сабачкі? Прыдумалі іншае.

На канцы вёскі была складніца. Магутныя грузавікі „Прагі" звозілі сюды з лесу сасновыя і яловыя клёцы і скідалі на горбы. Загарэлы Ванька з Бурчаком пілавалі іх уручную (мая-твая) і акароўвалі. Па гэтыя клёцы штодзень прыязджаў паравозік „цюхця" і па вузкакалейцы адвозіў у тартак у Чарноўсі. Тая ж вузкакалейка спускалася ўніз, праходзіла ля Случанкі, перасякала рэчку па жалезным мосце, недалёка Антонавай хаты. Па гарачай ад сонца кары падпаўзлі мы да аднаго з возікаў і паціху спіхнулі яго ў бок лесу. Калі вагончык набраў хуткасці, мы яго даганілі, ускочылі і... паехалі. Мінулі багно Більдзяў, перасяклі „Чабатароў-



Фота Лявона Тарасэвіча

Лявон Тарасэвіч

ку" і „Загон" (тут прыйшлося выскачыць з возіка і падапхнуць яго пад горку, каб пасля зноў ехаць). Колы ламаталі па рэйках, вецер калоў у вочы. Ужо было відаць рэчку. Але чакаў нас найбольш небяспечны момант падарожжа — Случанская дарога. Маліліся, каб не нарвацца на самаход. Удалося*. Мінулі Случанку, набліжаліся ўжо да моста. Возік імчаўся як вецер. Калі б трапіўся ён нам з тармазом — невялікая бяда, пакруцілі б толькі ручкай, і спыніўся б ён пасярэдзіне моста. А калі возік з драўлянай платформай — трэба з яго нам дзыгаць. Як зайцы, саскочылі мы, даязджаючы да самага моста. Возік папёр як бура, затрымаўся недзе ў лесе. Пра яго лёс мы ўжо не думалі. Раніцай бачылі, як цюхця, едучы з Чорнай, пхала спераду „пазычаны" намі возік. Гэта ўжо было заўтра. А цяпер чакала нас рэчка. ●

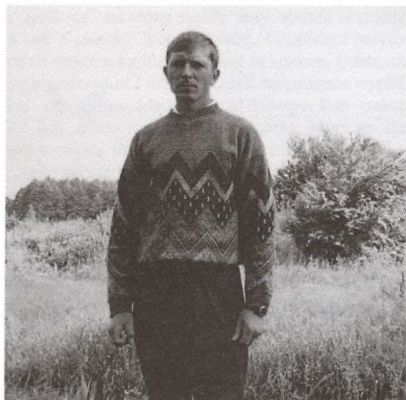
* У 1987 годзе сустрэў я ў Гародні Аляксея Карпюка, нашага земляка, пісьменніка. Расказаў ён мне пра сваё дзяцінства. Тадышнія жулікі былі яшчэ больш адважныя. Карпюк расказваў мне, як гуляў у Страшаве з маім бацькам. Калі пераязджаў цягнік з Беластока ў Баранавічы, яны перабягалі рэйкі перад самім паравозам. Перамагаў той, каму ўдавалася перабегчы найбліжэй цягніка.

І сёння бачу такое, што жулікі перабягаюць перад самаходамі. Хаця гэта шалёнае дурацтва, але даказвае яно, што дзеці не мяняюцца.

У цягніку Свінавусце—Варшава, 28 чэрвеня 1996 г.

●Kto jest kim w gminie Gródek

Mirosław Grześ



Fot. Jerzy Sulżyk

Urodził się w 1964 roku w Białymstoku. Mieszka w Pieszczanikach. Do szkoły podstawowej chodził w Załukach, potem uczył się w szkole zawodowej w Michałowie, zdobywając zawód mechanizatora rolnictwa. Jest rolnikiem, pracuje na ponad 17-hektarowym gospodarstwie.

— Moje zainteresowania brały się z tego, czym zajmowałem się w domu. A była to głównie praca na roli.

W Pieszczanikach nie ma właściwie młodych rolników. Wiele osób pracuje w Białymstoku, dokąd codziennie dojeżdża. Niejednokrotnie łączą oni pracę w mieście z gospodarzeniem na wsi.

— Z ziemi nie za bardzo da się utrzymać. Trochę ratują ludzi lasy, z których można czerpać jakieś dochody. Moje gospodarstwo, jak na tutejsze warunki, jest spore, ale i tak nie ma mowy o jakiejś specjalizacji. Przeważa jednak hodowla bydła, do której są tu najlepsze warunki.

W Pieszczanikach i okolicznych wsiach jest coraz mniej ludzi młodych, coraz mniej dzieci.

— Za moich szkolnych czasów w Załukach uczyła się ponad setka dzieci, dziś jest ich dwukrotnie mniej. Bardzo wielu wyjechało do Białegostoku. Przyjeżdżają co jakiś czas do rodziców pomagać w gospodarstwie.

Narzeka na młodzież, która nie potrafi znaleźć sobie odpowiedniej rozrywki, jest mało aktywna.

— Zamiast dbać o swoją świetlicę we wsi, gdzie można się spotkać, regularnie ją demolują, wybijają szyby, niszczą drzwi, instalacje.

Radnym jest pierwszą kadencję. Został wybrany z listy Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Jego okręg obejmuje wiele miejscowości — Pieszczaniki, Sofipol, Królowy Most, Przechody. W rodzinnej wsi drugą kadencję jest sołtysem.

— Nie tak łatwo zdecydować się startować na radnego. Na wsi ludzie są mało aktywni, niewiele interesują ich sprawy całej gminy. Świadczy o tym niska frekwencja na wyborach. Zdecydowałem, trochę pod wpływem innych osób, że postaram się reprezentować ludzi z mego terenu we władzach gminy. Jak to wyjdzie, pokaże czas. A problemów jest mnóstwo. Mało jest telefonów, kiepska nawierzchnia dróg. Wodociąg ma być dopiero zakładany...

Okazuje się, że z wodą ludzie już tu sobie poradzili. Pozakładali własne ujęcia, zainstalowali hydrofory. W Pieszczanikach może okazać się, że nie wszyscy będą chcieli skorzystać z wodociągu. To kolejny wydatek, jak niektórzy mówią, niepotrzebny. Pan Mirosław jako radny i sołtys będzie miał tu nie lada problem.

Jerzy Sulżyk

Praca na gospodarstwie nie pozostawia wiele czasu.

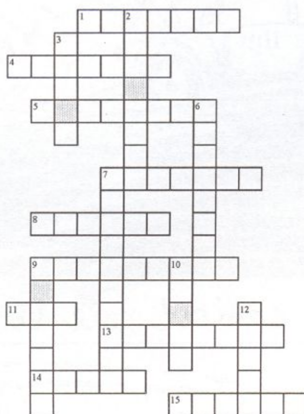
— *Po całym dniu pełnym rozmaitych zajęć można co najwyżej obejrzeć wieczorem film, czasem poczytać gazetę (obowiązkowo „gródecką").*

Jest żonaty. Żona Irena pracuje razem na gospodarstwie. Mają dwie córki, w pierwszej i piątej klasie szkoły podstawowej. Znak zodiaku Skorpion. ●

●Łamigłówki

oprac. Edward Wołoszyn

Dzikie ptaki naszej okolicy



Poziomo:

1) gatunek sowy, 4) kogut tego ptaka tokuje, 5) np. gołębiarz, 7) gatunek kaczki, 8) łowca żab, 9) zwana gajówką, 11) z czerwonawym podbrzuszem, 13) chroniony ptak wróblowaty, 14) chętnie buduje gniazda w kominach, 15) jest nią cyranka.

Pionowo:

2) kogut tego ptaka ma lirowaty ogon, 3) znany z klangoru, 6) drapieżnik żyjący nad błotami, 7) np. świerniak, 9) szaro-biały, dygający ptaszek z długim ogonkiem, 10) pospolity szaro-biały ptak, 12) wije wiszące na gałązkach gniazda.



Litery w zaznaczonych kratkach czytane kolumnami utworzą rozwiązanie. *Wśród osób, które do 20 lipca br. nadeślą prawidłowe odpowiedzi (z dołączonym kuponem) rozlosujemy atrakcyjną nagrodę książkową.* ●

● Przyszli na świat, pobrali się, odeszli na zawsze

dane z USC Gródek

Na świat przyszli

Natalia Konończuk, c. Andrzeja i Małgorzaty (Gródek).

Pobrali się

Barbara Muraszkowska (Gródek) i **Krzysztof Grybło** (Dolistowo Stare II) — USC Jaświły, **Anna Adamik** (Gródek) i **Artur Ciszuk** (Białystok) — USC Gródek, **Urszula Topczewska** (Białystok) i **Adam Skowroński** (Gródek) — USC Białystok, **Danuta Siniło** (Białystok) i **Jan Doroszkiewicz** (Mieleszki) — USC Białystok.

Zmarli

Mikołaj Grycuk, l. 67 (Podzałuki), **Mikołaj Kupicz**, l. 37 (Łużany), **Anna Kokieć**, l. 66 (Załuki), **Mikołaj Kupraszewicz**, l. 74 (Stacja Waliły), **Maria Popławska**, l. 99 (Załuki).

Sprostowanie

*W poprzednim numerze w rubryce „Pobrali się" zostały wydrukowane m.in. nazwiska: **Grażyna Podskrobko** (Podozierany) i **Andrzej Matus** (Podozierany) — USC Gródek, zaś w rubryce „Na świat przyszli" — **Ewelina Marta Podskrobko**, c. Andrzeja i Grażyny (Podozierany). Powinno być odpowiednio: **Bożena Podskrobko** (Podozierany) i **Andrzej Matus** (Podozierany) — USC Gródek oraz **Ewelina Marta Podskrobko**, c. Andrzeja i Grażyny (Podozierany).*

Za pomyłkę (USC Gródek przekazał nam błędne dane) serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny

Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

Wydają: Rada Gminy w Gródku i Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej. Redagują: Jerzy Chmielewski (redaktor naczelny), Jerzy Sulżyk, Leon Tarasewicz, Edward Wołoszyn. Skład i łamanie: Jerzy Chmielewski. Druk: ORTHDRUK, Białystok

Adres redakcji: ul. A. G. Chodkiewiczów 2, 16-040 Gródek.

„Wiadomości Gródeckie" można kupić w Urzędzie Gminy, Domu Kultury, kioskach, sklepach, na poczcie oraz u listonoszy, sołtysów i w lecznicy weterynaryjnej J. Makal & W. Citko s.c. Materiały, listy, uwagi, ogłoszenia i reklamy do „WG" przyjmuje sekretariat Urzędu Gminy.

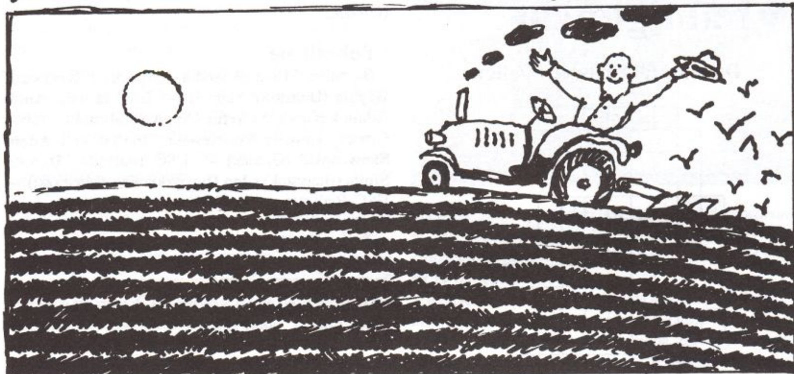
Numer zamknięto 28 czerwca 1996 r.

Wiadomości Gródeckie
Haradockija Nawiny
Gazeta o Ziemi Gródeckiej i jej mieszkańcach

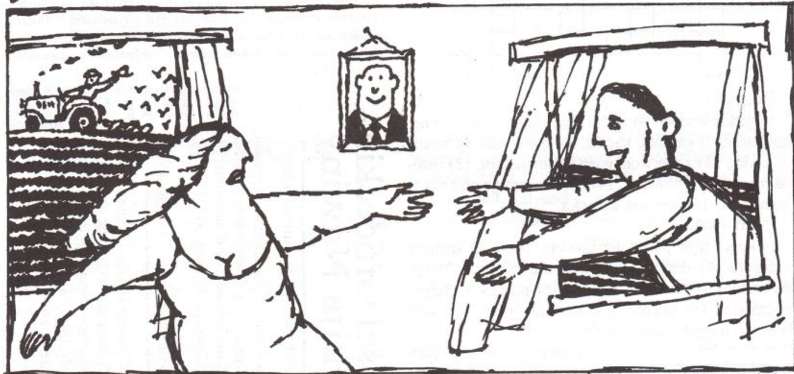
Kpiny®

Staronka śmiechu i raspusty

godz. 5 07. Mąż nie leń.



godz 5 15. ... i sąsiad nie leń.



Wałodzik

W raju

Bóg zgromadził w raju prawosławnego, katolika i Żyda.

— Dam każdemu z was to, czego zapragnie.

— Ty czego pragniesz? — zwraca się do prawosławnego.

— Sławy.

— Dobrze, będziesz sławny.

— A ty, czego pragniesz? — pyta katolika.

— Całego złota, jakie jest na świecie.

— Bierz je, jest twoje.

— A ty, czego pragniesz? — zwraca się do Żyda.

— Ja? Ja chciałbym znać adres tego katolika.